

„Znowu wymazano Polskę z mapy świata”

Fragmenty zapisków pamiętnikarskich Natalii Tułasiewicz

(1938–1945)

12 marca 1938 r., [Poznań]

Niemiecka armia wkroczyła dziś do Wiednia. Fakt dokonany, *alea iacta est*. [...] Dla nas Anschluss jest wielkim niebezpieczeństwem. [...] Horyzont się chmurzy. [...] Pamiętam dobrze czas, gdyśmy nie mieli Ojczyzny. Urodziłam się w niewoli. Dlatego **każdy skrawek naszej ziemi jest** mi świętością. Mogę ogarnąć rozumem interesy i konieczności obce, ale to co własne, co polskie, jest dla mnie jedynym prawem.

29 września 1938 r.

Dziś historyczna konferencja w Monachium. [...]Czego doczekamy? Wypadki spadają na nas w takim tempie [...]. Miłość ziemi – głód ziemi ojczystej – w każdym z nas tkwi w najgłębszych tajniach podświadomości. Teraz to wszystko wyzwała się żywiołowo i prze w nowe jutro wydarzeń, jak rzeka wiosenna. Jak tu w takiej atmosferze zachować spokój nieodzowny dla mrówczej pracy w szarej codzienności?

18 marca 1939 r.

Już po Czechach! Niemcy wkroczyli na Hradczyn w Pradze [...] mają protektorat nad Słowacją [...] – to wszystko idzie ku nam nieuchronnie. [...] **nawet w nadludzkim ucisku można wytrwać mocą Bożą i [...] nigdy Bóg nas nie doświadcza ponad siły** – albowiem wtedy, gdy naszych sił nie starczy, On z nami walczy i cierpi [...], z nami umiera na naszym rozpięty krzyżu. Nie tracę otuchy, chociaż to co ludzkie, zamiera czasem w sercu z trwogi. Modlę się ufnie: ‘Przecież Ty, Boże, jesteś mocą naszą. W Tobie nadzieja nasza. Doświadczaj, jak chcesz, jeno zachowaj nam Ojczyznę, dziedzictwo krwią serdeczną niedawno odkupione’.

3 września 1939 r.

Wejdzie Niemiec jak do swego. I trzeba naprawdę całego wysiłku woli, by w takich chwilach przy ogólnym zdenerwowaniu i zmęczeniu nie upadać na duchu, nie ulęknąć się barbarzyńskich ekscesów [...]. Polska wszystko odbije i pomści. Ach! Już nawet nie o zemstę chodzi – Bóg sędzi i Bóg karę wymierza według własnej wszechwiedzy. Ale **chodzi o wolność, o sprawiedliwość, o znaczenie danych przyrzeczeń, o prawdę, o wszystko to, co w nas rozwinęła jako ideał kultura chrześcijańska.**

1 października 1939 r.

Znowu **wymazano Polskę z mapy świata. Ale ona żyje w nas, żyje – bo jak mówi najpiękniejsza z pieśni świata – żyje, kiedy my żyjemy.** [...]

Gdyby nam wiara nie dawała ciągle mocy swojej, życie stałoby się dla nas wszystkich okrutną igraszką ciemnych mocy. I tęsknota do nicości grobu wzięłaby górę nad życiem. Ale my jesteśmy dziećmi Bożymi – On nami włada, On z nami cierpi, z nami przezwycięża złą codzienność – uczy nas najważniejszej dla dzisiejszej sytuacji umiejętności: cierpliwości, uczy nas *contra spem sperare*. [...] staram się [...] być jak najbliżej Bożego serca, [...] najczęściej nie mówię nic, modlę się milczeniem, tylko cichutko obejmuję z Marią krzyż i tak trwam. [...] Mistrz mój kocha moje milczenie. W takich godzinach ciszy rozmawia ze mną najczulej – pociesza, dodaje otuchy, tłumaczy wiele i obiecuje zwycięstwo dobra i prawdy. [...] wada popędliwości, z którą najwięcej muszę walczyć, nurtuje mnie silniej niż kiedykolwiek dotąd i nieraz gwałtem całym zdusić muszę w sobie spontaniczne oburzenie na zło, pogardę [...]. Najdroższy mój Przyjaciel mówi mi: ‘Nie oburzaj się, nie złorzecz, potrzebna mi jest twoja, właśnie twoja miłość. Dziś [...] potrzebna mi jest twoja miłość więcej niż kiedykolwiek. Módl się przede wszystkim za nieprzyjaciół, albowiem taka modlitwa jest miłością najwyższej próby – wszystko zaś przez tę właśnie modlitwę będzie ci przydane. Obdarzam cię jedną z największych łask – oto nie zabijasz, nie burzysz, ale tworzysz miłością. Bądź mi jak światło lampki oliwnej.

25 października 1939 r.

Modlę się: ‘Niech z oczu moich na wszystkich ludzi, z którymi choćby przelotnie się stykam, szczególnie zaś na wrogów ojczyzny mojej – promieniuje Twoja miłość i dobroć. Niech choć przelotnie, a przecież tryumfująco łaska Twoja spłynie na grzeszących, przez pośrednictwo mojej niegodności. Albowiem wielu dziś nie wie, co czyni. A **gdyby nie moc Twoja, Boże, ból mój byłby nienawiścią i żądzą odwetu. Ale z Tobą modlę się nie o odwet, lecz o tryumf dobra i sprawiedliwości.** [...] W Mszy dzisiejszej woła prorok izraelski: ‘Niech przyjdzie przed obliczność Twoją, Panie, wzdychanie spętanych’. To woła dzień dzisiejszy. Ale nie chcę się dalej modlić się słowami mściwego Judy: ‘Oddaj sąsiadom naszym siedmiorako [...], pomścij krew [...]’. Nie, tak się nie modlę. Jeno proszę o zmiłowanie, o pomoc, o ratunek [...]. I powtarzam ze św. Pawłem z dzisiejszej lekcji: ‘We wszystkim stawmy samych siebie jako sługi Boże, w cierpliwości, w utrapieniach, w potrzebach, w uciskach, w biciu, w więzieniu [...] - jako umierający, a oto żyjemy.[...]’

Praca codzienna dodaje mi siły [dostały mi się lekcje niemieckiego] – zajęcia umysłowe stawiają mię znowu na nogi [...]. Mowy obcej uczę się – mimo wszystko – gorliwie, bo mowa jest skarbem każdego narodu. [...] Czytam wiele po niemiecku. Pożyczono mi Heinego *Buch der Lieder*. Uczę się wielu pieśni na pamięć. Piękno jest zawsze pięknem.

23 listopada 1939 r., w obozie na Główniej

Wzięto całą Śniadeckich ulicę. [...] modliłam się żarliwie, abyśmy mężnie spełnili wolę Bożą. [...] osobiście spodziewałam się wysiedlenia, nie przypuszczałam, że nas wszystkich zabiorą [...] tu w Główniej wyrzucono [nas] na słomę w barakach, jak na śmietnik. [...] Modlę się: **‘Pozostawić wszystko, a iść z tobą na Kalwarię, to jest Mistrzu Twoja nauka. Twardy jesteś, kiedy nas hartujesz boleścią, a przecież niewymownie słodki w pociechach swoich dla nas.** Dziękuję ci, że naszej rodzinie i ojczyźnie mojej pozwoliłeś iść za sobą skatowanym i cierpiącym. Dziękuję, że uznałeś, że możemy Ci towarzyszyć nie tylko w drodze na Tabor, ale że czuwamy z Tobą w Ogrodzie Oliwnym. [...] Dziękuję Ci, że mnie doświadczasz cierpieniami fizycznymi i moralnymi. Chcesz wypróbować wiarę moją. [...] Kochasz całkowite ofiary – niech Ci będzie miła danina moja.

10 grudnia 1939 r., Ostrowiec Świętokrzyski

[...] wywieziono nas w bydlęcych, zamkniętych wagonach w niewiadomym kierunku. [...] Podróż w tych germańskich ‘kulturalnych’ warunkach była tak uciążliwa, że życie w obozie było w porównaniu z tym [...] sielanką. [...] udzieliła nam [w dziewięć osób] najserdeczniejszej gościny biedna matka robotnika sezonowego.” „[...] długo oglądałam się na to okno [...]. Ta sylweta schludnego [...] domku odosobnionego w rzędzie innych (jak odosobniona bywa w dzisiejszych, koszmarnych czasach szlachetna dobroć), pójdzie za mną w dni przyszłości... [2 I 1943]

6 grudnia 1939 r.

Jesteśmy wszyscy w rodzinie silni duchem i nowa sytuacja życiowa nie załamała nas i nie odebrała nadziei na lepsze jutro. Napotkaliśmy na nowych ścieżkach życiowych tyle przejawów ludzkiej dobroci, że to dodaje nam sił do przewycięzania podłości i przemocy, co nas pozbawiła domu.

25 lutego 1940 r., Kraków

„W Ostrowie Nadmorskim [...] patrzyłam często nad morzem na krwawe zachody słońca w sierpniu 1939 roku. [...] Te krwawe zachody krwawo wróżyły. Na rzeczce zwanej Czarną kładły się smugi słońca niby plamy krwi – dokoła wszystko zdawało się płonąć. Serce ścisnęły złe przeczucia. I mówiłam sobie wtedy w duchu: ‘Boże mój, [...] zbaw nas ode złego. Ale jeśli potrzeba, abyśmy z tego kielicha pili, czyż odtrącimy go? A jeśli w planach Twoich leży, aby na naszych ziemiach stało się zło od wschodu i zachodu – czyliż wolno Cię prosić, abys odjął od nas ten kielich gorzkości? **Nie ma przecież zmartwychwstania bez Golgoty**’. - I Ten, który mię kocha, wiedział także, że w duszy rósł nieraz bunt, dlaczego właśnie my, Polacy, tyle cierpimy w dziejach naszych. Chrystus narodów? Nie, nie! Krzyżowało mi w duszy, że dopiero niecałych 20 lat egzystujemy na nowo, że jesteśmy jak młodość sama spragnieni słońca i przestrzeni, że nie chcemy cierpieć, nie chcemy niedoli...

[...] ewakuowano nas – nagle i napastliwie – nocą, po zbójceku. [...] powiedziałam głośno: ‘Idą!’ Czułam [...], jakby mi krew uciekła z serca [...] Momentalnie się opanowałam: ‘Pakować się, [...] nie ma chwili do stracenia!’

Nasi jednak tkwili na balkonie. Tadek liczył autobusy [...], do ostatniej chwili nie wierzył i stał jak przykuty. [...] Pomyślałam przez ułamek sekundy, patrząc na zastawę do kolacji porozstawianą beładnie na stole: ‘Niech zastaną u nas ład i spokój’ [...]. Sprzątnęłam wszystko ze stołu [...]. ‘Sama otworzę! [...] – Sind się Volksdeutsche, oder Polen? – O, Wir sind Polen!’ [...] W moim pokoiku było czyściuteńko – wszystko na swoim miejscu. [...] Jeszcze raz spojrzałam na ukochane ściany [...], na biurku leżało śliczne czerwone jabłko [...]. Pomyślałam: ‘Niech to jabłko tu zostanie, niech przywita przyjaźnie tego, kto tu przy biurku do swojej pracy zasiądzie. Może to będzie człowiek równie jak my nieszczęśliwy i wygnany ze swojej siedziby... wróg, ale przecież... człowiek! [...] Myślałam bez goryczy: ‘To przecież, tak, jak i my, ludzie. Ci, którzy tu przyszli dziś i ci, którzy tu przyjdą jutro są tylko wykonawcami woli wyższej.

29 maja 1940 r.

Kraków – „moje ukochane miasto. Gdy widzę zamek, Kopernika, Pannę Marię, Kopiec i Wisłę, zawsze mogę w chwilach ciężkich wykrzesać w sobie ufność w lepsze jutro. Tu każdy kamień mówi o tym, co znaczy walka ducha z przemocą i niewolą”.

15 czerwca 1940 r.

Wczoraj nadzwyczajne notatki rozkrzyczały zajęcie Paryża. Tempo zdarzeń tej wojny jest tak mordercze [...]. Gdyby na rachubach tylko ludzkich opierać koleje przyszłości, jakże ciężko byłoby żyć [...]. Niech więc już [...] jeno sprawiedliwości Bożej stanie się zadość. A ci, którzy są tylko pionkami w rękach złych mocy, niech dostąpią raczej miłosierdzia Bożego.

18 czerwca 1940 r.

Wczoraj Francja skapitulowała! [...] przeżywamy znowu ciężkie godziny próby. [...] przykłady z historii [...] nie w każdej chwili mają dla nas moc przekonywującą. **Czasem tak niesłychanie trudno zdobyć się wbrew wymowie dnia na heroiczne akty nadziei.** W takich chwilach pozostaje jeszcze duszom czujniejszym wewnątrz własne duchowe doświadczenie. [...].

W najtrudniejszych, okrutnych chwilach życia nie opuścisz mnie Boże. [...] Czyżbyś teraz mógł mnie opuścić?

31 sierpnia 1940 r.

„...rok wojny, a ileż zmian! Straciliśmy wszystko [...], ojca. Więcej, straciliśmy Ojczyznę. Gdyby te straty oceniać z ludzkiego punktu widzenia, żalność nie zmieściłaby się w słowach, a sercu brakłoby ochoty do życia. Równocześnie jednak doświadczamy ciągle tyle opieki Opatrzności. [...] **któż przewidzieć zdoła, jaki cel ostateczny ma zesłane nam cierpienie?** Jesteśmy po tym ciężkim roku przejść bardziej odporni na zmiany losu i pogodniejsi prawdziwą pogodą, bo opartą na przeświadczeniu, że można w życiu bardzo wiele zdobyć i stracić, ale gdy Bóg mieszka w duszy [...], wobec tego dobra zyski i straty ziemskie maleją i bledną.

26 września 1940 r.

...rozpamiętywam miesiąc po miesiącu nasze wysiedleńcze dzieje [...]. Bóg [...] żąda całkowitej ofiary z naszego człowieczeństwa, ale trud tych ofiar wspiera całkowitym zespoleniem z człowiekiem, ponad które nie ma nagrody większej.

9 października 1940 r., Msza

Chciałabym żyć długo dla pasji tworzenia, tworzenia we wszystkich dziedzinach życia, w których mogłabym zostawić coś z siebie wartościowego i nowego. Szkoła, teatr, radio, dziennik [...] moim przeznaczeniem [...] jest tkwić w życiu, w jego konfliktach, w jego różnorodności.[...] Pragnę jedynie tego, abym w chwili śmierci miała świadomość, że szłam ścieżką Pańską, nie swoją, a raczej, że moją ścieżkę całkowicie skierowałam w łóżysko Boże. [...] **chcę być apostołem miłości, a wszelkie apostołstwo ma to do siebie, jeśli jest istotnie Boże, że z maluczkich czyni mocnych** i zdatnych do tego, czego chce od nas Bóg nasz i Pan.

3 grudnia 1940 r.

Jakże mam się modlić z przekonaniem: ‘Niech nieprzyjaciele moi staną się częścią szakali’? Jeden Bóg widzi, ile trudności przeżywa dusza, która

chce żyć duchem Jego Ewangelii. Dziś, **gdy nienawiść uderza na mózgi jak wino, ileż muszę z sobą walczyć, aby tej nienawiści, mającej tyle naturalnego, ludzkiego podłoża, nie podsycać wewnętrzną aprobatą.** [...] najwięcej walki muszę staczać ze sobą, aby w moim wołaniu do Boga o sprawiedliwość nie było krzyku nienawiści. [...] mam obowiązek jeden z najtrudniejszych, modlenia się nie tylko o sprawiedliwość Bożą, ale i o miłosierdzie, zwłaszcza nad tymi, którzy nie wiedzą, co czynią. [...] Dlatego odłożyłam ten modlitewnik i modliłam się po swojemu, najczęściej strzelistymi, krótkimi, doraźnymi aktami uwielbienia. Że słońce świeci [...], że ziemia rodzi, chociaż wojna wkoło szaleje, że najpiękniejszą świątynią Bożą jest ludzkie serce, że wysiedleńcy okazują innym bezprzykładny hart ducha.

30 maja 1941 r., Kalina Wielka [kolejna placówka tajnego nauczania]

Minęło 3 tygodnie mojego tu pobytu. [...] Zżyłam się już z ludźmi tu-
tejszymi i rada jestem z pracy, choć wymaga ode mnie nieraz specjalnej cier-
pliwości. A to właśnie szczególnie cieszy, co w trudzie zdobyte. Tutejsi lu-
dzie mają, jak wszyscy teraz, życie dość skomplikowane. W zagmatwaniu
walki o egzystencję, w niespodziankach wojną zgotowanych rodzą się prze-
dziwne konflikty [...]. Wychowanie w tej naelektryzowanej atmosferze jest
raczej trudne, ale wdzięczne mimo wszystko. Chciałabym naturalne dobro,
które w Liliyce i Oleńce odnajduję, przetwarzać z wolna w dobro wyższego
rzędu.

6 kwietnia 1941 r.

Wojna zetknęła mię z wielu ludźmi o bardzo skomplikowanej strukturze
psychicznej. [...] Są [...] domy tak naładowane elektrycznością, aż bucha. Tak
było w Witowicach, podobnie jest i tu. I na to składają się nie egzystencje
'osiadłych', ale tych, których wojna ku nim przywiodła, wysiedlonych, bez-
domnych, pozbawionych tych ram życia, w których dotychczas tkwili. [...] Dobrze znam z własnego doświadczenia osobistego kryzysy, w których na-
dzieja załamuje ręce [...], jak gorzki smak ma walka o byt, zwłaszcza [...] o prawo do samodzielności duchowej. To właśnie była i jest ciągle ta niezawodna szkoła, która uczy mię współczucia dla każdego cierpienia. [...] wiem z całą oczywistością, że **wszystkie bolesne rany, które wokół widzę, znalaz-**

złyby ukojenie w przebóstwieniu ludzkiego życia. Tylko człowiek lęka się tego odpowiedzialnego procesu, oszukuje się, woli cierpieć z pragnienia niż zgodzić się, by pocierpiał na udeptanej drodze do źródła.”

24 czerwca 1941 r.

Wojna z Rosją jest pewnikiem. [...]

Nauczyłam się w czasie wojny troskać tylko o dziś. Ten spokój nie jest ze mnie, o nie. On to, Najdroższy Przyjaciel mój wspiera mnie na każdy dzień swą siłą. Nie oszczędza mi cierpień, tylko wyraźnie i dotykalnie jakby, daje mi w Komunii św. moc znoszenia tego, co dzień ze sobą niesie. [...] **Codziennie Komunie święte sprawiły, że przybyło mi odwagi i ciszy wewnętrznej. Teraz już dobrze wiem, gdy cierpię, że nie cierpię nigdy w opuszczeniu.**

[...] sama z siebie jestem niczym, ale wiem też, czego dawniej nie wiedziałam tak oczywiście, że **z pomocą Bożą mogę przeróść siebie.** [...] wdzięczna jestem [...] Panu, że mi dał to wewnętrzne oświecenie, iż tak jak [...] święta Tekla [męczennica], nie opuściłabym Go w krytycznych chwilach życia, że **więcej cenię miłość dla swego Mistrza niż życie własne**, że z Jego najświętszą pomocą zdobyłabym się, gdyby trzeba było, na największą nawet ofiarę miłości. [...] żyję tym męstwem, które nie jest ze mnie i widzę też, że Pan Bóg używa tej samej łaski i Matusi, i siostrom, i całej rodzinie. Stąd ten spokój, który jest we mnie i ta pogoda. To są owoce miłości Bożej. Dziś wiem, że potrafię podołać zadaniom, które mi stawi życie, bo choćby mi nie było oszczędzone największe cierpienie, oszczędzoną mi zostanie niesławna klęska z własnej niemocy i słabości.

15 lipca 1941 r., Kraków

Ogromnie tęsknię za muzyką i skrzypcami. Nie mogę się zdobyć psychicznie na to, by chodzić na koncerty organizowane przez Niemców. Grają w tej orkiestrze przeważnie Polacy – programy są nieraz bardzo zachęcające. Pierwotny spontaniczny bojkot tej placówki przez inteligencję polską dziś zelżał z naturalnych przyczyn. Nie ma teatru, unika się kina ze względów zasadniczych, wiele czytelni zamkniętych, a więc muzyka, której brak tak do-

tkliwie odczuwamy, kąpie psychikę człowieka zmęczonego wojną. Daje konieczne odprężenie nerwom. Jakże mnie kusi nieraz ta radość, z której w Poznaniu czerpałam tyle mocy życia. Z jednej strony nie można tego lekceważyć, że artyści polscy tutejsi mają przez tę orkiestrę zapewniony chleb. Z drugiej strony wiadomo na ogół, na co przeznaczony bywa teraz dochód z imprez. To raz. A druga sprawa ważna: muzyka demaskuje. Od czasu wojny nie słyszałam muzyki symfonicznej. Boję się swojej reakcji wewnętrznej na piękno muzyki w tych piekielnie skomplikowanych warunkach. **Piękno sztuki, realizowane przez największego nawet wroga, oczyszcza z nienawiści lub jej pokusy** – sublimuje nasze życie wewnętrzne. Gdyby nie ta makabryczna myśl, że i z tej okazji wróg korzysta, aby się dozbroić na nasze większe utrapienie!

3 grudnia 1941 r.

„Dziękuję Bogu [...] za to, że nie odrzucił mnie od Siebie, choć ośmieliłam się łaknąć dla siebie tego szczęścia, którego dla mnie nie przeznaczył. Trzeba było wielu lat rozłąki z tym wszystkim, co mi ongiś było najdroższe, ze wszystkimi marzeniami dynamicznej młodości, trzeba było nawet niedoli wojennej na to, bym zrozumiała, że Ten, który mi zabrał wszystko, dał mi stokroć więcej, obdarzył mnie królewsko, rozrzutnie rajsco, bo dał mi na własność Siebie – nieograniczoną Miłość najczystsza. I zrozumiałam wreszcie, że misja moja życiowa to jest apostołstwo świeckie, że mam być samotną nie z konieczności, z fatum bolesnego, ale z wyboru radosnego, z własnej woli, z miłości. Dziś już żyję szczęściem z kroczenia po tej właśnie drodze. Dlatego łaska jest ze mną.

1 stycznia 1942 r.

„...dyskutowaliśmy długo a płomiennie o czasach, które nadejdą [...] Tyle łez, tyle krwi, tyle ran i cierpień – niechże oblicze całej ziemi skołatanej odnowi się po tym krwawym siewie. Za moich dzisiejszych wrogów i ich sprzymierzeńców modlą się także do Boga miliony dusz! [...] Modlę się o to, o co wiem, że modlić się mogę bezpiecznie i ufnie: o miłosierdzie Boże nad wszystkimi zwaśnionymi, o dar Boga dla niczym innym nieukojonego serca ludzkiego, do jakiegokolwiek należałoby rasy.

2 marca 1942 r., Kraków

[...] wyłoniła się dyskusja bardzo żywa na temat kwestii żydowskiej i [...] mniejszości narodowych [...]. Broniliśmy [...] praw podstawowych człowieczeństwa bez względu na jego przynależność rasową. [...] wydaje mi się obowiązkiem ostrzegać kiedyś opinię publiczną wszystkich krajów, nie tylko Polski, że **fanatyzm nacjonalistyczny jest przepaścią, wciągającą w swoje czeluście najpiękniejsze wartości ludzkości**. Miłuję Polskę całą żarliwością duszy, poświęcę jej wszystkie siły, ale modłę się o to gorąco, bym równocześnie nigdy o tym nie zapomniała, że każdy człowiek jest moim bliźnim [...]. Tańczymy ciągle na wulkanie, tańczymy nawet wtedy, gdy lawa wybucha. To już zakrawa na opętańczo makabryczną groteskę. Może nareszcie wnuki naszych wnuków podejmą to hasło, które podobni mnie mają odwagę, wbrew opinii powszechnej dziś nazywać po imieniu: hasło uniwersalizmu chrześcijańskiego.

Umyśliłam sobie, że kolejno odwiedzę wszystkie moje byłe uczennice zamieszkałe na terenie Generalnej Guberni. Chcę z nimi pomówić, rozbudzić w nich zamiłowanie do wiedzy, dopomóc im ze wszystkich sił do tego, by ich wojna nie wyjąłowiła z poczucia piękna i dobra.

25 października 1942 r.

Okres wojny traktuję osobiście jako czas cennych, choć trudnych, rekonstrukcji. Tacy przecież jak ja winni po wojnie stanąć w awangardzie walki o nowe oblicze już nie tylko Polski, ale świata. [...] muszę być dziś czujna nie tylko na sprawy świata, ale także i na to, w jaki sposób najskuteczniej nauczyć się zwycięskiej walki ze sobą, walki ze starannie zamaskowaną miłością własną o Boże oblicze własnej duszy.

[...] Zło jest bezczelne i głośnie w świecie, zwłaszcza dziś, gdy na to, by tak było, pracują miliony. Dobro nienawidzi reklamy, jest ciche, z pozoru nieraz jakże mało efektowne.

11 listopada 1942 r., Kraków

„Miara złego już się w świecie przebrała. Świat walczy ostatkiem wyśiłku [...]. Ku czemu idziemy? [...] te trzy lata dotychczasowe i najbliższe,

być może miesiące tylko, które nas dzielą od ostatecznych rozstrzygnięć, traktuję jako rekolekcje i chcę, by mnie przygotowały na pełne wagi jutro. [...] dojrzewiałam w ciszy. Teraz przyjdzie pora stanąć jawnie na reducie. Czy tylko jako pedagog? Społecznik? [...] Będzie tak, jak Bóg zechce i tylko tak – wolę być niczym w Jego objęciach, niż wszystkim bez niego. Wolę być fałszywie rozumianą, niż uznaną poza Nim. Jeśli chce, bym Mu była heroldem idei ewangelicznych – będę. Jeśli wola Jego każe mi w milczeniu służyć – uczynię to bez wahania. Jedno tylko wiem. Z Jego świętą pomocą nie zamilczę nigdy siebie dla wygody. Błagam Go ze wszystkich sił tylko o jedno – o dar miłości. Miłość jest mężna”.

20 listopada 1942 r.

[...] raduję się zawsze ilekroć sobie wspomnę, że w przyszłym życiu, po zmartwychwstaniu ciała, nasyci się całkowicie moja tęsknota do harmonii władz duchowych i cielesnych człowieka. [...] Nie wiem, nie mogę przewidzieć, jak będę umierała. Ale ilekroć dotychczas myślę o śmierci (a myślę co dzień), zawsze jest wtedy we mnie więcej pogody niż obawy, więcej tęsknoty miłosnej ku całkowitemu zjednoczeniu z Bogiem niż niepokoju o jutro.

24 lutego 1943 r., Kraków

[...] bolesna rzeczywistość dzisiejsza uczy nas bardzo przekonywująco, że przeżywamy kryzys słowa, że tak cały Zachód, jak i Wschód, buduje na kłamstwie, a umowy wzajemne i w stosunkach jednostek, i całych narodów tak długo są szanowane, jak długo wymaga tego najskańniej materialistycznie pojęty interes. [...] Nasi okupanci, a raczej ci z nich, którzy nie chcą lub nie umieją patrzeć i słuchać sami, ale jak w katechizm zasłuchani są w przemówienia i artykuły propagandowe, wierzą, że Niemcy zgniotą bolszewizm i stworzą imperium rasy nordyckiej w wydaniu germańskim.

18 kwietnia 1943 r.

Dziś już nie zdobywa się zrewoltowanych tłumów barokową okazałością [...], ani blaskiem złota. Dziś rośnie nowa, zielona zwycięsko gałąź kościoła katolickiego, rzymskiego, która korzenie puściła w kazamaty więzień, obozów udręczenia, na zesłaniach. [...] Świat protestancki także prze-

cież powiększył zastęp męczenników chrześcijaństwa. [...] to jest zaczyn nowego jutra kościoła. [...] Morze wylanej krwi gwarantuje nam zwycięstwo. Nie wykluczone, że jeszcze czeka nas niejedna próba ognia. Może i życie trzeba będzie złożyć w ofierze [...] warto zabiegać o to, byśmy się my, katolicy Polacy, nie dzielili nienawiścią między sobą. Zawieść człowieka dusi dziś tak za gardło, że zapominamy, iż wrogowie nasi nie tylko należą często do tego samego, co my, kościoła, ale nawet nie chcemy pamiętać, że są ludźmi!

5 maja 1943 r. [po powrocie z Warszawy do Krakowa]

[...] choć Warszawa [...] krzepi nadzieją lepszego jutra, byłam szczęśliwa, gdy [...] oddalałam się od pożarów getta, detonacji ustawicznych i całonocnych morderczych strzałów. Musiałabym zapomnieć o moim człowieczeństwie, gdyby groza tej gehenny miała mnie nastrojać radośnie. Nigdy! Są ludzie, którzy potrafią spokojnie tańczyć, gdy za ich ścianą dzieją się dantejskie sceny. [...] jakże miałabym być głucha na rozpacz człowieczą, dlatego tylko, że cierpiącym jest człowiek innej rasy, innej wiary, innych przekonań? Więc tylko, ponieważ inaczej nie mogłam pomóc wszystkim nieszczęśliwym tego łez padołu, modliłam się sercem całym o zmiłowanie dla tych zwłaszcza, którzy najmniej zawinili, za tych, którzy stracili wszelką nadzieję, za opętanych strachem męki i śmierci, za dzieci, kobiety, starców i za młodość ginącą w kłębach dymu i stosie płomieni.

14 czerwca 1943 r., Kraków

[...] rekolekcje w specjalnej intencji: abym umiała podołać tym obowiązkom, które Pan na mnie zechce w przyszłości złożyć, abym się okazała Pańską uczennicą na poziomie, Pańską apostołką miłości w rozszalałym nienawiścią świecie.

[...] cisza daje duszy rękojmię, że z dala od zgiełku pyszałkowatej reklamy i szumu ludzkiej pochwalnej obłudy słyszy dobrze Boży głos i w skomplikowanej orkiestrze świata taką gra melodię, jaką dla jej instrumentu Boża przeznaczyła partytura. [...] Rośnie we mnie męstwo Boże.

14 sierpnia 1943 r., Rembertów [pod Warszawą]

[...] mam odwagę chcieć być świętą. [...] tylko świętość jest najpełniejszą miłością, więc nie tylko chcę, ale muszę być świętą, nowoczesną świętą, teocentryczną humanistką! To jest meta, do której jawnie i odważnie się przyznaję. Są dziś ludzie, którzy za wszelką cenę chcą być dyktatorami, są inni, co chcą być multimilionerami, królami nafty, smalcu, książętami prasy, radia, filmu, teatru. I nikt im się nie dziwi. Ja chcę o wiele mniej i o wiele jednocześnie więcej. I niech się dziwi, kto chce [...].

I nie będzie tego, zaiste nie będzie, bym do nieba miała wchodzić sama. Chcę tam wwieść cały zastęp dusz!